

Tę scenę czternastoletni Tadeusz pamiętał, jakby zdarzyła się wczoraj. Choć nie pojmował jeszcze wszystkiego, fragmenty tamtej rozmowy sprzed dwóch lat jawiły mu się nagle z przerażającą jasnością. „Nieprędko zobaczysz tatusia, chłopcze. Za bardzo lubił pieniądze” — słowa człowieka w marynarce i płaszczu, który przeszukiwał jego pokój, brzmiały okrutnie. Tadeusz wiedział, kim był ten człowiek, chociaż nikt nie chciał mu powiedzieć, co się działo. Matka siedziała w kuchni, płakała, a ręce trzęsły się jej tak, że nie była w stanie niczego w nich utrzymać. Drugi z mężczyzn, również ubrany w szary płaszcz, stał nad nią, ćmiąc papierosa, i niezgrabnie próbował ją pocieszyć. To wojskowi. Nie szkodzi, że nie mieli mundurów. Warszawa, którą zajechali przed ich dom godzinę temu, była co prawda szara i nie miała nigdzie namalowanego dużego białego koła, jakie mają zwykle auta 12 Dywizji, ale tablica rejestracyjna zaczynała się na literę „D”, a to oznaczało pojazd wojskowy. Tadeusz wiedział takie rzeczy, z tablic nikt go nie zagnie.

Ojciec nie wrócił wczoraj do domu. Był w Szczecinie od wtorku. Często zdarzało się, że zostawał tam przez kilka dni z rzędu, śpiąc w hotelu garnizonowym, jednak zawsze ich o tym uprzedzał. Zawsze też było tak, że gdy planował w piątek wieczorem wyskoczyć z kolegami do Bajki albo Kaskady, dzwonił wcześniej i dawał znać, że będzie dopiero w sobotę koło południa. Zawsze. Matka to tolerowała. Wiedziała, że wojskowi pili, piją i pić będą, wychodziła więc z założenia, że lepiej żeby robili to po robocie, w miejscu do tego przeznaczonym. Tym razem nie zadzwonił. Do wieczora nie dał znaku życia. Dopiero po zmroku matka zorientowała się, że w ich telefonie panuje głucha cisza, więc poszła do Ciesielskich, zatelefonować od nich do sztabu dywizji. Po tamtej stronie nikt nie odbierał. Spróbowała do kolegi ojca, chorążego z tajnej kancelarii sztabu, z którym ojciec czasem wychodził się bawić. Telefon długo nie odpowiadał. Kiedy wreszcie odebrał, powiedział, że zabroniono mu z kimkolwiek rozmawiać o Staśku i że nie wie, co się stało. O jedenastej

wieczorem matka kazała im kłaść się do łóżek i o nic nie pytać. Szkoda, bo chciał się dowiedzieć, dlaczego ich telefon jest zepsuty, a Ciesielskich nie.

Przyjechali dzisiaj rano, o dziesiątej.

Tadzik siedział więc bez ruchu w swoim pokoju i patrzył, jak funkcjonariusz WSW przeglądał książki na regale. Podręczniki szkolne, „Chatę wuja Toma”, „Księgę urwisów”, powieści Szklarskiego i resztę. Wertował strony, czasem oglądał niektóre pod światło, zbliżając je do oczu. W końcu zniechęcony odłożył książki na półkę. Nagle schylił się i zaglądnął pod stolik w rogu pokoju, a Tadziowi z przerażenia serce niemal przestało bić. Twarz jednak pozostała jak wykuta z kamienia — przysięga to przysięga. Człowiek w płaszczu już miał wyjść spod stołu, kiedy jego uwagę zwrócił podwinięty róg dywanu. Odruchowo go poprawił, sięgając głębiej pod blat, i wtedy zobaczył, że jakoś nierówno układał się na podłodze. Zdziwiony odsunął róg na bok i twarz rozjaśnił uśmiech triumfu. Obejrzał się na Tadzika, który wciąż pozostawał niewzruszony.

— Co to takiego? — zapytał człowiek w płaszczu, wskazując na deski.

Tadzik wzruszył ramionami.

— Nie wiem, proszę pana. Podobno stary składzik na ziemniaki, ale my go nie używamy, trzymamy je w szopie z tyłu domu. Nigdy tam nie zaglądałem. Boję się pajaków.

Tadzik uświadomił sobie, że mówił za dużo i za szybko, co mogło świadczyć o tym, że kłamał. Postanowił więc pilnować się, żeby broń Boże, człowiek ten nie nabrał jakichś podejrzeń. Ale on i tak odkrył deski, jedna po drugiej, tak jak ojciec wtedy, odkładając je nieporządnie na bok. Spieszył się, był wyraźnie podekscytowany odkryciem. Z kieszeni płaszcza wyciągnął płaską latarkę, taką samą, jaką Zdzisiek dostał kiedyś na urodziny. Poświecił nią w głąb dołu i coś zauważył. Wskoczył do środka, schylił się, przez chwilę było widać tylko jego głowę w kapełuszu. Podniósł do góry pudełko. Ich tajemnicę. „Nic nie wiesz

o żadnym pudełku” — słowa ojca odbijały się echem w głowie Tadzika, ale nie udało mu się ukryć uczuć. Obcy wydzierał właśnie im ich sekret. Na szczęście funkcjonariusz opacznie odczytał widoczny na jego na twarzy wstrząs.

— Jesteś zdziwiony, co? Tatuś cię wykorzystał, wiesz, chłopcze? Nieładnie, nieładnie... — Pokręcił głową z dezaprobatą, ale jego twarz zdradzała ogromne zadowolenie. Nie wiedział jeszcze, co było w środku, ale przecucie go nie myliło.

Tadeusz nie miał pojęcia, czym były dziwne małe przedmioty, które obcy wyciągnął z metalowego pudełka, ale okrzyk radości, jaki wydał z siebie mężczyzna, nie pozostawiał złudzeń, że właśnie znalazł to, czego szukał.

— Mam, obywatelu majorze! — krzyknął w stronę drzwi, nie spuszczać wzroku z Tadzika.

Drugi z obcych, nieco starszy od kolegi, zostawił matkę Tadzika samą w kuchni i przyszedł obejrzeć znalezisko. Buteleczyki, małe jak w aptece, zapalniczka, która nie zapalała się tylko dziwnie klikała, kiedy się ją przycisnęło, jakieś małe karteczki, notesik czy może raczej mały brulion. Major kręcił głowę w zdumieniu i patrzył na Tadzika.

— Ty jesteś Zdzisław? — zapytał, pobieżnie wertując notes.

— Nie, proszę pana. Ja jestem Tadeusz. Tadeusz Rudzki.

— Hmm... — mruknął oficer, a Tadzik zupełnie nie wiedział, co miało to mruczenie oznaczać. Brzmiało niepokojąco. — A gdzie jest twój brat?

Tadzio spuścił głowę.

— Nie wiem.

Po chwili śmieiej spojrzął na oficerów i zebrał się na odwagę, by zadać wreszcie pytania, które nurtowało go od godziny.

— Co się stało z tatusiem? Kiedy wróci do domu?

Major odłożył brulion do pudełka, które wciąż trzymał w rękach jego kolega.

— Mam dla ciebie złą wiadomość, kolego. Twój tata nie wróci prędko do domu. Zrobił coś bardzo złego i musi za to zapłacić...

Młodszy patrzył na majora, a potem dobitnie cedząc słowa, poinformował Tadzia:

— Twój ojciec jest zdrajcą. Długo nie wyjdzie z więzienia, bardzo długo.

Tadeusz z otwartymi ustami patrzył na obu mężczyzn. Przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą w nadziei, że któryś z nich powie w końcu, że to żart albo próba sprawdzenia jego, Tadzia, czy faktycznie potrafi dochować danej ojcu obietnicy. A oni patrzyli na niego w milczeniu, ich wzrok był surowy i nie pozostawiał złudzeń, że to, co powiedzieli przed chwilą, było prawdą. Prawdą brzmiącą w uszach dziecka niewyobrażalnie, wręcz niewiarygodnie.

— No, no, kolego, nie tak ostro — strofował cicho major.
— Nie tak ostro!

— Nie jest już dzieckiem, obywatelu majorze — zaprotestował młodszy, wskazując na Tadka. — I tak się w końcu dowie...

Tadzik nie słuchał dalej. Przecisnął się pomiędzy połami jasnych płaszczy i uciekł na dwór. Pobiegł przez podwórko, minął otwartą bramę i szarą warszawę, w której zza opuszczonej w przednich drzwiach szyby widać było czekającego kierowcę. Biegł przed siebie, połykając łyżę rozpacz. Nie wierzył im. Nie mieli prawa tak mówić o jego ojcu, który nigdy by go nie oszukał. Nie jego. Biegł w stronę Miedwia, do swej kryjówki w gęstych krzakach nad samym brzegiem jeziora, w której został do wieczora. Przypominał sobie wszystko, co mogło wiązać się z tymi bzdurnymi oskarżeniami. Łączył w całość nieistotne wtedy strzępy rozmów, które przypadkiem usłyszał, wydarzenia, których był świadkiem, a których znaczenia wtedy nie pojmował. Miał dobrą pamięć i był inteligentny, a dorośli myślą zawsze, że dzieci niewiele z ich świata rozumieją. Lub są przekonani, że one dawno śpią. Czytał trochę o szpiegach, jak prawie każdy chłopak w jego wieku, i też chciał złapać dywersanta jak z „Księgi urwisów”, którą przed chwilą przeglądał jeden z intruzów. Czy można nie wierzyć własnemu ojcu, który rozwie-

wał wątpliwości matki, twierdząc, że dodatki za odpowiedzialną funkcję i częstą rozłąkę z rodziną były dość spore, ale przewidziane w jego kategorii zaszeregowania? Więc skoro były tak znaczne, to spokojnie można je wydać na zakupach w Pedecie w Szczecinie. I że może faktycznie mama po prostu nie pamiętała tego kolegi ojca, od którego przyszła pocztówka z jakiegoś miasta w NRD? Pocztówka, której nadpalony róg z charakterystycznym znaczkiem z symbolem Freie Deutsche Jugend Tadzik znalazł później, wynosząc popiół z paleniska kaflowego pieca? Albo ta nieco dziwna, co Tadzik uzmysłowił sobie dopiero teraz, wycieczka po okolicach Szczecina, zakończona obiadem w motelu Relax w Strudze. Wycieczka jak wycieczka, ale motel wraz z restauracją faktycznie były niezwykle. Wszystko mieściło się w starych pulmanowskich wagonach kolejowych, co dla Tadka, uwielbiającego pociągi i tramwaje, było fantastycznym przeżyciem. I ten piękny czarny Citroën na duńskich numerach rejestracyjnych, stojący na parkingu. Tadzik znał się na rejestracjach, to był jego konik, ale nawet gdyby się nie znał, wielkie czarne litery „DK” na białej owalnej naklejce na tylnej szybie rozwiewały wszelkie wątpliwości. Właściciel Citroëna, który jadł obiad w restauracji, pozwolił im się przysiąść, mimo iż dookoła było mnóstwo wolnych miejsc. Mówił trochę po polsku, wypili razem z ojcem piwo, a potem, również razem, poszli to piwo wysikać. Nie było ich dość długo, ale Tadzik nawet się nie niecierpliwił, podziwiając przez okno wagonu „cytrynę” i oczyma wyobraźni widząc siebie za jej kółkiem...

No i to blaszane pudełko. Ich wspólna tajemnica. Tak jak obiecał ojcu, nigdy do niego nie zajrzał, mimo że korciło go nie raz, nie dwa. Co w nim było? Do czego służyły ojcu te dziwne przedmioty, które wyciągnął z pudełka człowiek w płaszczu? Te wspomnienia rodziły wątpliwości, czy faktycznie wszystko było w porządku. Tadzik nie wierzył jednak, żeby jego ojciec mógł zrobić coś takiego. Widział w gazetach zdjęcia z procesów szpiegów. Nieogolone, zacięte lub zmęczone twarze, pusty

albo błędny wzrok, skute ręce, zaciśnięte kurczowo na barierce, gdy stali przed obliczem sądu, składając wyjaśnienia. Jego ojciec? Lubiany przez wszystkich, ceniony przez przełożonych, przystojny, sympatyczny i wygadany... To niemożliwe! Po prostu niemożliwe!

Do wyjścia zmusiły Tadzia głód, komary i wieczorny chłód, przenikający go do szpiku kości. Wracił jednak do domu spokojniejszy, przekonany, że to, co się dziś wydarzyło, to tylko pomyłka, która wkrótce się wyjaśni i wszystko będzie tylko straszonym wspomnieniem. Kto wie, może kiedyś nawet będą się z tego śmiać? On, ojciec i reszta...

W drzwiach domu stała matka. Wypatrywała go od dawna. Chwyciła go za ucho i zaciągnęła do jego pokoju.

— Powiedz, że o tym nie wiedziałeś! — krzyknęła, wskazując kątek pokoju, ten ze stolikiem i ukrytym pod nim schowkiem na kartofle. — Powiedz mi to!

Powiedział więc to, co chciała usłyszeć. Uważał, że nic i nikt nie może zwolnić go z przysięgi danej ojcu, zatem brnął w kłamstwo w imię wyższej racji. Skłamać matce to jedno, lecz zdradzić własnego ojca to coś znacznie poważniejszego.

— Co się dzieje, mamó? — zapytał w końcu z wyrzutem w głosie. — Czy ktoś mi wreszcie powie, co tu się dzieje i gdzie jest tata?

Matka ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Usiadła na jego łóżku i płakała głośno, aż w drzwiach pokoju pojawił się Zdzisiek. Stał w progu z założonymi rękami, opierając się o framugę.

— Powiedz mu — zwrócił się do matki, patrząc na brata. — Przecież musi wiedzieć. Wszyscy już wiedzą, cała wieś, tylko nie ukochany synek.

Matka spojrzała na Tadzia załzawionymi oczami i drżącym głosem wypowiedziała straszne słowa:

— Twój ojciec został aresztowany za szpiegostwo!

Tadzik poczuł, jak zimne macki strachu obejmują jego serce.

— To nieprawda — szepnęła, z niedowierzaniem kręcąc głową. — Nieprawda! Powiedz, że to pomyłka!

Przypadł do matki, chwycił ją za ramiona i spojrzął w oczy. Ich wyraz powiedział mu wszystko. Kolejna poważna, zatroskana i przejęta twarz. To nie była pomyłka. Czas pozbyć się złudzeń.

— Opowiedz mu resztę — zażądał Zdzisiek. Jego głos był podejrzenie spokojny.

— Złapali go wczoraj w NRD — chlipała matka. — Stamtąd miał zostać przetrzucony do Berlina Zachodniego i polecieć do Ameryki. Mówią, że szpiegował dla CIA, że miał konto dolarowe za granicą. Że był zdrajcą!!! — krzyknęła.

Zerwała się nagle i odpychając wciąż stojącego w progu Zdziśka, minęła go i wybiegła do kuchni, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi. Zdzisiek mierzył młodszego brata zimnym spojrzeniem. Tadzik usiadł na łóżku, w miejscu, w którym przed chwilą siedziała matka. Był zdruzgotany.

— To nas tatuś załatwił, co? — zapytał drwiącym tonem Zdzisiek.

Tadzik spojrzął na niego zdziwiony.

— Co ty mówisz?

— Co mówię? Prawdę. Tak, Tadek, taka jest prawda. Imperialistyczny szpieg w sztabie dywizji. Starszy sierżant Stanisław Rudzki. Nasz własny, rodzony ojciec! — Ostatnie słowa wykrzyczał.

— Nie rozumiesz! Ty nic nie rozumiesz! — Tadzik chwycił się ostatniej deski ratunku. — On to robił dla nas! Dla mnie, dla ciebie!

Zdzisiek parsknął głośno, z pogardą. Pokręcił głową i powoli podszedł do łóżka. Pochylił się nad Tadzikiem i wycodził:

— Dla nas chodził do nocnych lokali, żeby szastać forsy i stawiać szampana dewizowym dziwkom? Dla nas kupował te wszystkie kolorowe butelki, które stoją w barku, w większości nietknięte? I wciskał matce kit, że to wszystko za dodatek służbowy i rozłąkowe? Myślisz, że jak w Szczecinie kupował nam

ciuchy od szwedzkich marynarzy albo gumę do żucia w Baltynie, to robił to dla nas? Pewnie wyrzuty sumienia co jakiś czas się w nim odzywały, bo od Bóg wie jak dawna wiedział, co w końcu zrobi. — Przerwał na chwilę, by głębiej odetchnąć. — Chciał nas zostawić, rozumiesz? Nabił kabzę zielonymi od tych z CIA i frrrruuu... — Zamachał rękoma. — ...do Ameryki! A my byśmy tu sobie zostali, jak gdyby nigdy nic! Spieprzył nam życie na samym starcie, rozumiesz? Synowie zdrajcy ojczyzny — tak będą nas nazywać. Będą nas wytykać palcami, jak jakichś dziwolągów. Myślisz, że przyjmą cię na studia? Że pozwolą mi skończyć zawodówkę? Ech, gówniarzu, nic o życiu nie wiesz! — Gardło ścisnęło mu się z żalu. Odwrócił się i wyszedł, zostawiając Tadzika samego.

— Wierzysz IM! — wrzasnął Tadzik za bratem. — Wierzysz im, zamiast własnemu ojcu! Taki z ciebie dobry syn? Chciał, żebyśmy byli kimś, wiesz? Żebyśmy coś w życiu osiągnęli. Bo nas kochał!

Zdzisiek zawrócił. Znow stanął w drzwiach, poczerwieniały na wykrzywionej gniewem twarzy.

— Wiesz, w co wierzę? A raczej w co nie wierzę? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że nic nie wiedziałeś o tej skrytce — syknął, wskazując ką pokoju. — Może tatuś odpałił ci dolę?

Tadzik rzucił się na brata z pięściami. Mimo dwóch lat, kilku ładnych kilogramów i centymetrów wzrostu przewagi Zdzisiek miał spory problem, żeby okiełznać furię brata. Gdy wreszcie Tadek przestał wiergać i machać pięściami, przytulił go mocno i pozwolił mu się wypłakać w swój tors. Po chwili płakał razem z nim rzewnymi łzami bezsilności, żalu i rozgoryczenia.

* * *

Proces ojca zaczął się w październiku. Matka jeździła na wszystkie posiedzenia sądu, za każdym razem wioząc ze sobą torbę pełną pobrzękujących w niej butelek whisky. Ojciec przy-